



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: OPOWIEŚĆ WIGILIJNA A LA SPIELBERG

Reżyserem amerykańskiego filmu „Gremliny rozrabiają” jest Joe Dante, autorem scenariusza Chris Columbus, zaś rówieśnik, Steven Spielberg, firmował opowieść o gremlinach tylko jako producent, wyraźnie czuje się tutaj wpływ jego osobowości artystycznej. Można powiedzieć, że „Gremliny” są przykładem spielbergowskiego „stylu”, czy nawet więcej: jego „szkoły”. Podobnie jak w przypadku powstałego dwa lata wcześniej, w 1984 r. „Ducha” („Poltergeist”) Tobe Hoopera; tam zresztą współscenarzystą był Spielberg, który także film ów finansował.

Jest w „Gremlinach” charakterystyczny dla Spielberga jakiś nieuchwytny, nostalgiczny nastrój, akcja dzieje się, jak zwykle u niego, na amerykańskiej prowincji, w średniozamożnej rodzinie, bohaterami filmu są dzieci. Dzieci - koegzystujące zazwyczaj, u Spielberga z zabawkami. Często - miłymi, choć pokraccznymi; innym razem - groźnymi i okrutnymi; jeszcze kiedy indziej - będącymi łącznikiem pomiędzy dzieckiem (człowiekiem) a sprawami nadprzyrodzonymi, tajemnicą ludzkiego bytu, nieodgadniona głębią Kosmosu.

Spielbergowskie „zabawki” niekoniecznie muszą być przedmiotami żyjącymi tylko w dziecięcej wyobraźni; często są tworam żywymi, rozumnymi, a posiadają jedynie „formę” zabawek lub dziwacznych stworków. Tak było, na przykład, w wypadku zabawnego, pokraccznego E.T., przybysza z kosmosu i tak jest w filmie Joe Dantego, w którym występują puszyste - przypominające trochę pekińczyka, a trochę małą małpkę - mogwai i wyrastające z nich krwiożercze nietoperzowe - gremliny. Mogwai - według Dantego (i według Spielberga) - to dobro, które napotykamy na swojej drodze życiowej; dobro, które łatwo może się przekształcić w zło, jeśli nie dorośliśmy do zrozumienia tajemnicy dobra, jeśli nie potrafimy się z dobrem, we właściwy sposób obchodzić.

Amerykańscy lotnicy walczący w czasie II wojny światowej na Dalekim Wschodzie wierzyli, że Japończycy nasyłają na nich małe, złośliwe chochliki, które dostają się do silników samolotów, powodując awarie w czasie bojowych lotów. Te chochliki nazywali „gremlinami”... Zasłyszana gdzieś opowieść o tamtych „wojennych” japońskich gremlinach stała się dla Chrisa Columbusa impulsem do napisania scenariusza filmowego. U niego

jednak gremliny przeniosły się - w kilkadziesiąt lat po wojnie - z wysp Morza Japońskiego do Stanów Zjednoczonych, aby objawić się - w całej okazałości i całym swoim okrucieństwie - w małym miasteczku Kingston Falls, w wigilię Bożego Narodzenia. W jaki sposób to się stało i co się później działo - opowiada Joe Dante w filmie „Gremliny rozrabiają”.

Na kilka dni przed Bożym Narodzeniem ojciec bohatera filmu, kilkunastoletniego Billy'ego Peltzera, kupuje mu w biednym, zakurczonym chińskim sklepiku, w odległym od Kingston Falls wielkim amerykańskim mieście, dziwny prezent gwiazdkowy: odkrytego przypadkiem w starej szkatułce stojącej gdzieś w kącie, małego puszystego stworka o ciepłym, mądrym spojrzeniu. Z posiadaniem mogwaia związane są trzy kategoryczne zakazy: nie wolno wystawiać go na ostre światło, ma się go strzec przed polaniem wodą, pod żadnym pozorem nie wolno go karmić po północy (choćby o to błagał ze wszystkich sił). „Zakazy” jakby wyjęte żywcem z jakiejś znanej nam dobrze baśni. Ale jakiej...?

„Baśniowość” akcji, rozwijającej się coraz bardziej w znajomy nam z dawnych, dzieciennych lat sposób, staje się dla widza coraz bardziej męcząca. Skąd my to znamy? Oto małe miasteczko przysypane świeżym, puszystym śniegiem, w domach i na ulicach stoją choinki rozświetlone kolorowymi lampkami, ziemię skuł siarczysty mróz. Ludzie przygotowują się do wigilijnej wieczerzy, ale - choć zapadł już wczesny zmrok - praca w sklepach, urzędach i bankach jeszcze nie ustała, jeszcze czynne są ostatnie bary... Billy Peltzer, chłopiec obdarowany przez ojca mogwaiem, pracuje w banku; prześladowuje go tam niedobra, przypominająca złą wróżkę, pani Deagle. Ale Billy, tym razem, znosi jej złośliwości z filozoficznym spokojem, bo cieszy się bardzo spotkaniem, na które zgodziła się przyjść śliczna Kate, zawsze taka smutna, bo jest sierotą...

Mróz wzrasta, pustoszeją coraz bardziej ulice miasteczka. Tymczasem... Tymczasem od wczoraj dzieje się coś niedobrego: mogwai, przypadkowo polany wodą, „wypączkował” w cztery następne, mniej już od niego dobrotliwe mogwaie, a te - przestawiwszy wskazówki zegarka - zmyliły czujność Billy'ego: dostały jeść po północy! I oto teraz, w dzień wigilijny, pod nieobecność domowników, te cztery nowe mogwaie przeistoczyły się w wielkie, oślizgłe „kokony”. Wkrótce „kokony” dojrzeją, wydobędą się z nich liczne, wstrętne - przypominające nietoperza skrzyżowanego z jaszczurką - krwiożercze bestie atakujące ludzi... Atmosfera filmowej opowieści zagęszcza się coraz bardziej. Jak w złym śnie, jak w przerażającej baśni... Skąd my to znamy?!

Zmasowany atak gremlinów na usypiające w noc wigilijną miasteczko, „dantejskie” sceny rozgrywające się w domach i na ulicach Kingston Falls, jeżące włosy na głowie sceny walki ludzi z napastnikami oraz walka Billy'ego i Kate z gremlinami, które - oczywiście, jak

wynika z kanonów baśni, muszą w końcu, po ciężkich zmaganiach, zostać pokonane - to główna część filmu Joe Dantego.

Nie chodzi mi jednak tutaj o opisywanie, jak przebiegała owa walka, i co się stało dalej. Musimy tylko zajrzeć do miejscowego kina, gdzie gremliny - przerwawszy na chwilę atak na mieszkańców Kingston Falls - puściły sobie film Walta Disneya „Królewna Śnieżka” i bawią się doskonale, oglądając historię Śnieżki; złej Królowej-Macochy oraz Siedmiu Krasnoludków.

I teraz, nareszcie, „jesteśmy u siebie”! Tak, to atmosfera pięknych, niezwykłych, ale i okrutnych nierzadko baśni braci Grimm towarzyszyła nam od samego początku filmu! Baśni, głęboko przeżytych tak dawno temu, w dzieciństwie: tego całego dziwnego świata wypełnionego Dobrem i Złem, wciąż ocierającymi się o siebie, wciąż ze sobą walczącymi. Tego świata dawno - wydawałoby się - zapomnianego, a jednak żyjącego wciąż, w jakimś zapadłym, zakurzonym kącie naszych serc.

„Dziecinny”, wyjęty ze stronik książek braci Grimm, z baśni Andersena, z baśni naszych babek i prababek, świat Spielberga, Dantego, Chrisa Columbusa, jest także światem naszym, ludzi dorosłych. Tylko, że przypominamy sobie o tym rzadko. Niektórzy dopiero wtedy, gdy w domu zapachnie choinką.

Pierwodruk: „Kamena”, 1985, nr 25, s. 9.